

Fikcyjny system

17 marca 2018

Najwyższa Izba Kontroli twierdzi, że polski system zatrudniania cudzoziemców jest fikcją. W Polsce pracuje nawet 1 mln obywateli Ukrainy, jednak tylko 400 tys. z nich robi to legalnie. Uproszczony system wydawania wiz na podstawie oświadczenia przyszłego pracodawcy sprawia, że do Polski napływa wiele osób, które nie są potem legalnie zatrudniane, a polski pracodawca nigdy nie zgłasza ich do ubezpieczenia społecznego.



Liczba wiz wydawanych Ukraińcom rośnie w imponującym tempie – w 2016 r. wydano ich 652 tys., a w roku ubiegłym już 845 tys. Polskie placówki konsularne na Ukrainie wydały w okresie 2014–2016 łącznie ponad 3 mln wiz, w tym 1,3 mln pracowniczych. W tym czasie placówki Czech, Słowacji i Węgier wydały ich jedynie 16 tys. – ponad 180 razy mniej.

Jak informuje Forsal.pl, prawdopodobnie te statystyki są efektem wprowadzonego u nas w 2012 r. uproszczonego systemu zatrudniania. Pozwala on cudzoziemcom na podjęcie pracy po tym jak zostanie zarejestrowane w urzędzie pisemne oświadczenie pracodawcy. Według NIK ten system przyczynia się jednak do kombinatorstwa. Na prośbę kontrolerów Izby Straż Graniczna

skontrolowała 48 podmiotów, które zarejestrowały oświadczenia o zamiarze zatrudnienia cudzoziemców i wystąpiły o zezwolenie na pracę dla nich. Z obcokrajowców, którzy na ich podstawie przekroczyli granicę, 72 proc. w ogóle nie podjęło legalnego zatrudnienia. Co więcej, na podstawie danych z ZUS ustalono, że praktycznie nie zgłaszano takich osób do ubezpieczenia.

Według NIK to świadczy o tym, że oświadczenia i zezwolenia na pracę są wykorzystywane po to, by cudzoziemcy dostali wizę do kraju, który jest w strefie Schengen. – W szczególności dotyczy to firm, które rejestrują fikcyjną działalność gospodarczą i nie mają możliwości organizacyjno-finansowych zatrudnienia cudzoziemców – diagnozuje NIK.

NIK zwraca uwagę, że urzędy konsularne na wschodzie nie były przygotowane na wprowadzenie uproszczonej procedury zatrudniania cudzoziemców. Nie miały dostępu do baz danych powiatowych urzędów pracy oraz Straży Granicznej, której funkcjonariusze kontrolują podmioty deklarujące chęć przyjęcia ich do pracy.

NIK zwraca też uwagę na braki kadrowe. Urzędnik konsularny na rozpatrzenie wniosku miał, w zależności od placówki, od dwóch do czterech minut. Przyczyna tego stanu rzeczy jest banalnie prosta – urzędnicy są zalewani wnioskami i zazwyczaj z góry przyjmują, że dane w nich zawarte są wiarygodne. Badanie próby 500 losowo wybranych spraw wykazało, że urzędnicy zweryfikowali jedynie 29 proc. z nich, a zatem tylko co trzeci wniosek.

System jest więc dziurawy, a jego słabości są skrzętnie wykorzystywane zarówno przez pracowników ze Wschodu, jak i pracodawców z Polski. Sytuacja może jednak ulec poprawie. Z początkiem tego roku wprowadzono rejestry spraw dotyczących oświadczeń o zatrudnieniu cudzoziemca. Dostęp do nich zyskał konsul, co umożliwi lepszą weryfikację przedkładanych dokumentów. Wprowadzono też możliwość odmowy wpisania oświadczenia do ewidencji, jeśli z okoliczności wynika, że

zostało ono złożone dla pozor. Przedsiębiorców zobowiązano też – pod karą grzywny – do pisemnego powiadamiania powiatowych urzędów pracy najpóźniej w dniu, gdy cudzoziemiec rozpoczął pracę.

Zdjęcie: [skeeze](#) (CC0)

Źródło: [NowyObywatel.pl](#)